

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Dżin dobry**

Palcami dnia dotykam czoło nocy. Dzień dobry, moja droga! Ustami dnia całuję nocne oczy. Dzień dobry, moja droga! Stopami dnia w słonecznych butach, z nogi na nogę, noga za nogą idę jasną drogą do celu. Dzień dobry, moja droga! Kto tego nie widzi, ten nie ma wzroku. Wesołe jest życie człowieka niewidomego, który nie widzi brzydoty świata, a palcem białej laski sięga tam, gdzie wzrok nie sięga i się uśmiecha pismem braillea. Po omacku, po brajlacku, pośrodku dnia. Dzień dobry, moja droga! Czy nie widzisz tego dnia, którego nigdzie nie ma, bo się ukrywa przed nocą, przed tobą, przede mną w *salonie mych myśli*?

W *salonie mych myśli* palcami dotykam czoło nocy. Ustami całuję nocne oczy. Dzień dobry, moja droga! Dlaczego tego nie widzisz pośrodku dnia. Czy taka jesteś na mnie zła? Dzień dobry, moja droga!

– Cicho sza! Cicho sza! – to głos zza pieca proponuje ciszę w *salonie mych myśli*, aby nie spłoszyć natchnienia, które się jeszcze wygodnie nie rozsiadło przy okrągłym stole.

– Słuchajmy, słuchajmy, co mówi głos zza pieca i bądźmy wszyscy cicho – podjęła propozycję ciszy okienna framuga w *salonie mych myśli*.

– Oni mają złotą rację – odezwał się górnolotnie złocisty kandelabr nad okrągłym stołem – jak cisza, to cisza. Jak natchnienie, to natchnienie. Bez natchnienia nie ma nic pięknego na okrągłym stole, a przecież stół, to podstawa życia. Nie mamy się co okłamywać. Jako kandelabr widzę to wszystko z góry, co dzieje się na naszym świecie, na naszym stole. Trzeba jeść, trzeba pić, żeby można było żyć.

I zaległa cisza w *salonie mych myśli*. Zaległa cisza, jak aksamitny mech, jak ogon lisa, jak grzbiet królika, jak list do czarnoksiężnika.

Zaległa cisza, wielka jak byk.

Patrzcie! Patrzcie! Kto tam siedzi na tych rogach byka. Tam siedzi cała nasza trójka: filozof Pan Nietwór, jego asystent Daniel Spaniel, a pomiędzy nimi piwnooka jak heban czarnowłosa Luna. Popatrzcie! Popatrzcie! Niemożliwe staje się możliwe, a to wszystko dlatego, że oni są kandydatami na prezydenta „Rzeczypospolitej Polanistycznej”. Dziś jest dwudziesty czwarty dzień kwietnia roku 2015. Wybory odbędą się za dwa dni. Każdy z nich ma stuprocentowe poparcie wyborców. Niemożliwe staje się możliwe. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. My, Polacy, my, Rzymianie, będziemy mieli triumwirat, trzech prezydentów, trzy ojczyzny w jednej ojczyźnie. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie bar Cin-Cin. W jedności siła. W *salonie mych myśli* jedna ojczyzna i jeden stół. I ta historia na rogach byka, która wybory umożliwia. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie bar Cin-Cin. Jaki to piękny triumwirat. Filozof Pan Nietwór, Daniel Spaniel i Luna siedzą na rogach byka, żeby ich było z daleka widać.

Z daleka słychać taneczny krok. Z daleka widać taneczne oczy. Przecież to nasza błękitnooka i złotowłosa Wiosna. Natchniona zbliża się ona do nas.

– Drogi Autorze, dziś nie mówimy dzień dobry moja droga. Dzisiaj mówimy, dżin dobry. Do wszystkich mówimy, dżin dobry moi drodzy! Ja dzisiaj, mego kandydata na prezydenta stawiam na stół i mówię dżin dobry moi drodzy. Do Dżin-baru jako tako, a z Dżin-baru z pełną flachą. Niech się obudzi polska flachta. Szanowni flachcicy, szanowne flachcianki, zapraszam was na wybory do okrągłego stołu narodowej zgody. Mówię wam dżin dobry moi drodzy. Mówi wam lubuski gin, dżin dobry. Ale dość tego. Odrzucmy żarty na bok. Chcę wam powiedzieć, że nasz Autor, chociaż nie kandyduje na prezydenta, też otrzymał głos poparcia od polskiego wyborcy narodowości wietnamskiej, który mieszka w Poznaniu i nazywa się Nguyen Chi Thuat. Posłuchajcie, przeczytam tekst:

*Twardziel – Marzyciel
Andrzejowi Bartyńskiemu*

*Hitlerowcy zabrali Ci wzrok
za to pan Bóg z miłości
dał Ci głos i talent
głos piękny talent wielki
o takich jak Ty mówią
urodzony poeta*

*Na każdym wieczorze autorskim
lub spotkaniu choćby kameralnym
swe wiersze recytujesz dobitnie i głośno
skąd możesz wiedzieć
czy słuchacze siedzą dość blisko by słyszeć
i jak wielka jest sala*

*Mówisz że w życiu warto wszystko widzieć
sam widzisz noc jedynie*

*jakbyś mówił:
i w mroku
można ujrzeć sens*

*Na swój los
nie żalisz się wcale
z uśmiechem czekasz jutra
za to Cię kochają
przy Twoich wierszach
niejeden się ogrzał*

*Do Ciebie
osiemdziesięcioletniego pana
mówię jak inni: Andrzej
przywilej wiecznej młodości
mają tylko poeci*

– Dziękujemy Ci, wietnamski poeto, za ten twój piękny wyborczy wierszogłos poświęcony naszemu Autorowi. Chcę od siebie powiedzieć, jako Wiosna, że nasz Autor widzi uchem, widzi duchem i w ten sposób się orientuje w jakiej przestrzeni świat się rumieni, gdy kontempluje.

– Cicho sza!, cicho sza! Teraz coś przeczytam ja – to głos okiennej framugi czysty jak lza uniósł się w powietrzu.

– A o czym to będzie – pyta głos zza pieca

– To będzie o tym, co zobaczyłam i usłyszałam dzisiaj o godzinie 5.00 rano. Nasz Autor już nie spał. Wcześniej się obudził. Jako poeta leżąc w łóżku i nie kandydując na prezydenta, spojrział w okno, w moją stronę i rozpostarł na głos skrzydła swych myśli, abyśmy się słyszeli na peronie życia.

*Anglia, Szkocja, Walia mają swych poetów
którzy nie znają polskiego języka
Chiny, Wietnam, Japonia, Egipt mają swych
poetów*

*którzy nie znają polskiego języka
polski naród ma swych poetów
którzy piszą po polsku
wszystkie ptaki na świecie
śpiewają taki sam jeden swój wiersz
który ma skrzydła aby się wyzwolić
i oderwać od ziemi
wszyscy poeci piszą taki sam jeden swój wiersz
który zaczyna się od końca
nikt nie zna początku
Uwaga, uwaga proszę odsunąć się od toru
bo nic nie nadjeżdża
ale tor jest jak chusteczka do nosa
zawsze jest potrzebny – na peronie życia*

– A, ja Wiosna – powiedziała Wiosna, jeszcze raz powtórzę. Dżin dobry moi drodzy, zapraszam na wybory, tylko proszę odsunąć się od toru, bo nic nie nadjeżdża.

P.S.

On jest nami, a my nim. Władysław Bartoszewski żyje, to nasz hymn. Te słowa powiedział głos zza pieca w *salonie mych myśli* i rozplakał się ze wzruszenia, tak samo, jak my wszyscy...